



# Rzecz o polityce

Opinia | Wspólną walutę trzeba wprowadzać, mając poparcie społeczeństwa.

## Euro: ani szybko, ani bezwarunkowo



GRZEGORZ KOŁODKO

Dokładnie 19 lat temu jako wicepremier ds. gospodarczych i minister finansów wprowadziłem Polskę do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, OECD, podpisując w Paryżu 11 lipca 1996 r. historyczny akt. Z jednej strony to wydarzenie było możliwe dzięki sukcesom „Strategii dla Polski” – gospodarka rozwijała się coraz szybciej przy coraz mniejszej skali nierównowagi – z drugiej natomiast dokonany w tym czasie postęp instytucjonalny otworzył na oścież wrota do drogi prowadzącej do Unii Europejskiej i euro.

W Unii jesteśmy od 11 lat, a w strefie euro?

### W samym centrum

Oto zwięzły „dekalog” argumentów przemawiających za związaniem się z euro.

1. Gdyby w Polsce już było euro, kredyty byłyby tańsze.

2. Nie byłoby setek tysięcy frankowiczów.

3. Realne ceny/koszty utrzymania byłyby takie same jak w warunkach złotego – co trzeba podkreślić, bo wielu obawia się bezzasadnie wzrostu cen. Wszystkie ceny i wszystkie dochody zostaną podzielone przez ten sam kurs wejścia. Ceny można podnosić wtedy, gdy akceptuje to rynek. Skoro nie można tego zrobić teraz, bo rynek jest zrównoważony, nie będzie także możliwości podnoszenia cen po konwergencji, bo zwyczajki cen napotkałyby barierę popytu.

4. Nie placilibyśmy miliardów złotych rocznie, wymieniając złote na euro przy wyjazdach (dając zarobić kantorom i bankom).

5. Handel zagraniczny nie ponosiłby wielomiliardowych kosztów z tytułu marż placowanych przy wymianie złotych na euro; koszty te przenoszone są w ceny, które koniec końców płać konsumenci.

6. Nie byłoby kosztownej dla gospodarki narodowej spekulacji międzynarodowego kapitału wokół kursu złotego, bo ten by nie istniał.

7. Przy niższych kosztach pieniądza i mniejszych kosztach obrotów na euromy rynku wyższy byłby poziom konkurencyjności polskich przedsiębiorstw.

8. Wyższy byłby poziom inwestycji ze względu na eli-

minację ryzyka kursowego (teraz eksporterzy na euromy rynku nie mają pewności, ile wyniosą ich wpływy w przeliczeniu na złote i jaka ostatecznie będzie rentowność, skoro koszty ponoszą w złotych, a część przychodów ze sprzedaży mają w euro; ten problem nie istnieje pomiędzy np. przedsiębiorcami niemieckimi i francuskimi czy portugalskimi i hiszpańskimi).

9. Summa summarum wyższe byłoby tempo wzrostu gospodarczego, mniejsze bezrobocie, wyższy poziom konsumpcji i standard życia ludności.

10. Międzynarodowa pozycja Polski – gospodarcza i polityczna – byłaby zdecydowanie silniejsza zarówno na arenie europejskiej, jak i światowej. Polska, pozostając poza euro, pozostawałaby też będzie krajem peryferyjnym w Unii Europejskiej, a mogłaby dołączyć do jej trzonu.

### Drugi koniec kija

Kto natomiast straciłby na przystąpieniu Polski do euro?

1. Banki i inni pośrednicy finansowi, którzy dotychczas zarabiają na konsumentach i producentach kilkanaście miliardów złotych – bez wysiłku, bez żadnego ryzyka – przy okazji wymiany złotych na euro.

2. NBP z otaczającym go lobby – w bankowości, w mediach, w ośrodkach analitycznych, w instytutach pseudonaukowych – którego pozycja wraz z wejściem do euro karłowacieje.

3. Kapitał spekulujący na polskiej gospodarce i na polskim złotym; nie będąc w euro, będziemy pozostawać „emerging market” – „wylaniającym się rynkiem” nadającym się do spekulacji – zamiast emancypować się i stać się pełnokrwistą gospodarką rynkową.

Przeciwnicy euro często podkreślają, że w przypadku posiadania własnej waluty istnieje możliwość jej dewaluacji (zmniejszenia wartości), co może być pożądane w sytuacji złej koniunktury gospodarczej czy utraty konkurencyjności. To prawda, choć dewaluacja jednej waluty może pociągnąć za sobą odpowiedź w postaci dewaluacji drugiej, konkurencyjnej waluty, a taka spirala dewaluacyjna może być dewastująca dla wielu stron.

Problem jest jednak bardziej złożony, bo ma swój drugi koniec; jak ten kij, którym można uderzyć, ale można i oberwać. Otóż płynny kurs może też prowadzić do nadmiernej aprecjacji, czyli wzmocnienia kursu rodzimej waluty, co z kolei prowadzi do erozji konkurencyjności krajowych przedsiębiorstw i upad-



W wrześniu 2008 roku na Forum Ekonomicznym w Krynicy Donald Tusk ogłosił, że Polska w 2011 r. powinna przystąpić do strefy Euro

ku całych gałęzi przemysłu, tak jak to było w Polsce, gdy kurs złotego został spekulacyjnie wyśrubowany do 3,2 zł za euro. Nie trzeba chyba dodawać, że stało się to przy biernej polityce polskich władz fiskalnych (rząd) i monetarnych (bank centralny, NBP). To przede wszystkim dobiło między innymi część polskiego przemysłu stocznioowego i masę innych przedsiębiorstw, również małych i średnich, które w żaden sposób nie były w stanie osiągnąć opłacalności, uzyskując za euro 3,2 zł, podczas gdy koszt uzyskania euro był wyższy.

### Niewłaściwy czas

Raz jeszcze podkreślę, że do euro nie należy wchodzić ani szybko, ani bezwarunkowo, czyli wprowadzać euro do obiegu trzeba we właściwym czasie, a przede wszystkim z właściwym kursem walutowym, czyli takim, który gwarantuje konkurencyjność dobrze prowadzonym firmom polskiego sektora eksportowego. Kraj średniej wielkości, taki jak Polska, powinien bowiem w warunkach globalizacji realizować strategię wzrostu ciągniętego przez eksport; eksport powinien rosnąć szybciej niż import, a obie te kategorie, będąc kołem zamachowym tego wzrostu, szybciej niż dochód narodowy. Aby tak było, eksport musi być opłacalny. Dlatego dużo ważniejsza od daty wejścia do euro będzie wysokość kursu walutowego przy konwergencji ze złotego do euro.

Można było wejść do euro już wcześniej. Gdyby stało się to na przykład na początku 2008 r., to obecnie polska gospodarka mogłaby być – oczy-

wiście, gdyby prowadzono przez cały ten okres dobrą politykę gospodarczą – bardziej konkurencyjną, a ludność cieszyłaby się wyższym standardem życia.

Teraz czas na wchodzenie do euro nie jest właściwy. Najpierw musi ono przezwyciężyć swój kryzys strukturalny, wzmacniając się instytucjonalnie i politycznie; jest na to szansa. Zresztą tak nie będzie możliwości wejścia do euro ze względu na uwarunkowania polityczne (ewentualne rządy na czele z PiS, który opowiada się przeciwko euro), choć byłoby to możliwe, biorąc pod uwagę uwarunkowania ekonomiczne, ponieważ nareszcie spełniamy i nadal możemy spełniać wszystkie kryteria konwergencji walutowej z Maastricht, łącznie z fiskalnymi.

Co bardzo ciekawe, w publicznej debacie w ogóle nie bierze się pod uwagę jakże interesującego i ważnego faktu dotyczącego sposobów zagospodarowania części polskich rezerw walutowych, które będą podlegały rozwiązaniu z chwilą przystąpienia do unii walutowej. Nieroztropną polityką można je roztrwonić, zanim wejdzie się do euro, ale można też przesądzić zawczasu ich sensowne wykorzystanie.

### Jak znaleźć ćwierć biliona?

W obecnych uwarunkowaniach instytucjonalnych i politycznych rezerwy te, wynoszące równowartość nieco ponad 100 mld dol., są nie do ruszenia. Natomiast w przypadku wchodzenia do euro nie więcej niż 30 proc. tych środków wniesiemy do rezerw Europejskiego Banku Centralnego, ECB, wtedy już wspólnie. Co stanie się

z pozostałymi ok. 75 mld dol.? Jest wiele sposobów ich racjonalnego wykorzystania.

Można utworzyć specjalny Narodowy Fundusz Przyszłości, NFP, który będzie pomnażał te mniej więcej ćwierć biliona złotych, inwestując je w długookresowe projekty z myślą o korzyściach dla następnych pokoleń. Można je wykorzystać na doinwestowanie systemu emerytalnego, który w przyszłości nadal nie będzie się bilansował. Można je przeznaczyć na spłatę części zadłużenia zagranicznego, co uważam za posunięcie najbardziej sensowne i zarazem najbardziej sprawiedliwe, bo dług publiczny obciąża każdego z nas w takim samym stopniu, a więc i jego redukcja daje każdemu ulgę identyczną.

Licząc według obecnych realiów, oznaczałoby to redukcję zadłużenia publicznego o ok. 10 pkt proc., z obecnych ok. 50 proc. do 40 proc. PKB. Oznaczałoby to także zmniejszenie corocznych kosztów obsługi tego długu o ok. 10 mld zł. To będzie możliwe w przypadku przystąpienia do euro, ale nie będzie możliwe w przypadku trwania przy złotym.

Jeśli euro przetrwa obecny kryzys – a przetrwa, czyż nie? – a my przeżyjemy najbliższe pięć lat pod rządami nowego rządu, Sejmu, Senatu, prezydenta – a przeżyjemy, czyż nie? – to do sprawy wejścia Polski do euro i euro do Polski wrócimy dopiero na początku trzeciej dekady tego wieku, w latach 20. Teraz nie ma na to politycznych szans. Co również ważne, euro trzeba wprowadzać, mając w tej sprawie poparcie większości społeczeństwa. Najbliższe lata trzeba zatem wykorzystać, aby przekonać je, że jeśli będzie to

zrobione dobrze, będzie to też służyło społeczeństwu.

### Grecja ma problem, Holandia – nie

Przystąpienie do euro nie rozwiąże problemów, z którymi będzie się stykać polska gospodarka. Postawi ją w nowym kontekście, pojawią się odmienne wyzwania. Nie będzie brakować ani szans, ani zagrożeń, inny wszelako będzie dotychczasowy charakter. Wygrać to będzie można wyłącznie wtedy, gdy w nowych warunkach prowadzona będzie skuteczną polityką gospodarczą opierającą się na poprawnej teorii ekonomicznej. Euro samo z siebie ani tego nie przesądza, ani nie uniemożliwia.

Obecnie różnie dzieje się w 19 państwach, które mają w obiegu euro (faktycznie jest ich więcej, bo euro jest także w Czarnogórze i Kosowie oraz pięciu małych państwach, Liechtensteinie, Monako, Andorze, San Marino i Watykanie, a w niektórych innych waluta krajowa jest de facto na sztywno związana z euro). Czy dzieje się lepiej czy gorzej, to zależy głównie od jakości instytucji gospodarki rynkowej i realizowanej polityki makroekonomicznej, a nie od samego faktu przynależności do euro.

Grecję trapią problemy nie dlatego, że ma euro, ale dlatego, choć ma euro, najpierw prowadziła złą politykę, a później stała się ofiarą fatalnej polityki narzucanej Grecji z zewnątrz przez tzw. trojkę. Holandia nie ma wielu problemów nie dlatego, że ma euro, lecz z tej przyczyny, że mądrze się gospodarzyła, wykorzystując do tego również fakt przynależności do obszaru euro. Euro jest środkiem, nie celem. Tak jest i będzie w przypadku Polski.

I na koniec: czy wyobrażam sobie Polskę ze złotym, poza euro? Tak, ale będzie to nie lepsza, ale gorsza Polska. O mniej konkurencyjnej gospodarce, na relatywnie niższym poziomie rozwoju, mniej dynamiczna. Będzie to także państwo peryferyjne w Unii Europejskiej – przyjmując, że ta wyjdzie obronną ręką z obecnej zawieruchy – o mniejszym znaczeniu i możliwościach rozwojowych. Ale i w takim przypadku przeżyjemy, tylko po co żyć gorzej, skoro kwestię euro można wygrać z pożytkiem dla naszej gospodarki, społeczeństwa i państwa i żyć lepiej? @

Autor jest dyrektorem Centrum Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Czterokrotny wicepremier i minister finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003